

Jan Grygiel

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Nie pisz tego artykułu — doradzi mi życzliwi koledzy. To przecież nie są muzea, lecz lamusy zwariowanych hobbystów, graciarzy, którymi się nikt nie interesuje oprócz nich samych. W jednej lub dwu odrapanych klitkach znajdziesz miecz husarski obok ludowych pisaneł, toporek krzemienne i zegar z kukulką, pieczęć cechową i samowar z gwizdkiem... To zbiory bibelotów gromadzonych bez jakiegokolwiek myśli porządkującej o rodzajach nieustalonych lub zafalszowanych metrykach. Daj spokój, bo się ośmieszysz.

Napisz koniecznie o muzeach regionalnych — radzili mi inni koledzy. To jedna z najciekawszych form społecznej działalności kulturalnej. Angażują do pracy dla dobra miasteczka wielu ludzi, budzą szacunek do przeszłości i tradycji... Zobaczą jak piekarze, emeryowani urzędnicy czy nauczyciele dmuchają trostkliwie na każdy stary pieniążek, na cechową pieczęć lub dokument.

Wiedziałem już wtedy, że trzeba napisać. Skoro sprawa wywołuje tak sprzeczne opinie, jest dla dziennikarza dostatecznie kontrowersyjna, by warto było się nią zająć. Zwiędziałem muzea w Lubaczowie, w Przeworsku, w Gorlicach i w Brzozowie, rozmawiałem z ludźmi, którzy je organizowali lub nimi się opiekują i zdecydowanie podzieliłem opinie drugą.

To prawda, że społeczne muzea regionalne w stanie obecnym niewiele wspólnego mają z placówkami naukowymi. Istotnie osobliwe tam rzeczy przemieszanie.

Obok cennych eksponatów sporo tam uroczych secesyjnych drobiazgów, miłych staroci czy wręcz rzeczy, których wartość polega na tym, że są zaśniedziałe czy zardzewiałe. Może istotnie nasunąć się pytanie, czy już warto gromadzić w muzeach zegary z wagami, żelazka na węgiel drzewny czy brązowe lub porcelanowe figurynki o zadziwiającej brzydocie.

Sądzę, że nie tylko warto, ale konieczne trzeba. Żyjemy w czasach o daleko posuniętej uniformizacji — wszyscy się jednakowo ubieramy, mieszkamy w takich samych mieszkaniach, otaczamy się jednakowymi sprzętami i przedmiotami. Przemysł skutecznie eliminuje dawnych rzemieślników artystów wytwarzających kiedyś przedmioty nie zawsze piękne, ale z piętnem indywidualności. To wywołało wielką falę kolekcjonerską — a nawet handlu starociami. Bardzo wielu ludzi penetruje wieś i miasteczka wykupując stare lampy naftowe, samowary, zegary, żelazka, świeczniki, stare klucze itp. Przedmioty te później pojawiają się w sklepach Desy w Warszawie czy Krakowie, a nawet w antykariatach zagranicznych i oczywiście w prywatnych

mieszkaniach. Ponieważ to wszystko dzieje się na dużą skalę, można się obawiać, że tzw. prowincja zostanie wkrótce doszczętnie ogolona ze starych drobiazgów. Któż zdoła za kilka lat zrekonstruować chłopskie czy przeciętne drobnomieszczańskie mieszkanie z początku naszego wieku?

Jedynie muzea regionalne przez gromadzenie bibelotów przeciwdziałają ich całkowitej ucieczce z Polski powiatowej, gromadzą realia do odtworzenia stylu i smaku epoki. Czyż to nie poważne zadanie?

Muzea powiatowe starają się zresztą o to, by miały swój wyraźny profil — nie chcą być lamusem przedmiotów, które wyszły z obiegu. Muzeum PTTK w Gorlicach zgromadziło piękny zbiór eksponatów z historii górnictwa i przemysłu naftowego. Jest tu kolekcja lamp i kaganków naftowych łącząca prototypami wykonanymi przez Łukasiewicza, oglądamy pierwszy kocioł do destylacji ropy naftowej, używany przez tegoż Łukasiewicza w gorlickiej aptece. Tu znajdują się egzemplarze pierwszego w świecie czasopisma poświęconego górnictwu naftowemu pt. „Górnik” z roku 1886, modele najstarszych i

CIĄG DALSZY NA STR. 2



Na zdjęciu: Maria Sutkowska w roli Bastienne i Andrzej Zarnecki jako Bastien.

Wieczory na zamku

Od piątku (12 bm.) łańcucki Zamek-Muzeum stał się po raz siódmy siedzibą polskiej kameralistyki. Zjechał teoretyczny w dwudniową sesję naukową, której patronują: Katedra Historii i Teorii Muzyki Uniwersytetu Jagiellońskiego, Wydział Kultury Prezydium WRN w Rzeszowie i Państwowa Filharmonia im. Artura Malawskiego. Co dzień witamy nowe zespoły kameralne z kraju i z zagranicy. Flagi państwowe Związku Radzieckiego, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, Rumunii i Polski przed frontonem pałacowym przypominają, że w naszym dorocznym święcie muzyki — maj 1967 — biorą udział zespoły kameralne i soliści, reprezentujący szluskę wykonawczą 4 krajów. Wykonywane dzieła natomiast pochodzą z różnych okresów i są pracami kompozytorów czołówki europejskiej.

Siedem urokliwych wieczorów z trudną, ale jakże piękną muzyką, dwie nocne biesiady, m. in. z „prawdziwym” czarodziejem w Teatryku Zamkowym i dwa dni sporów naukowych związanych z kameralistyką to w telegraficznym skrócie program VII Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie.

Co jednak począć z wsią powiatową zaniedbaną gospodarczo, pozostających w tyle? Wsią, gdzie skromny punkt biblioteczny z nieatrakcyjnym towarem albo klub rolnika bez telewizora nawet — są nadal jedynym miejscem upowszechniania kultury? Gdzie szkoła nie promieniuje w żadnym stopniu na życie mieszkańców dorosłych?

Byłam przed paru dniami w jednej z takich wiosek powiatu lubaczowskiego, o którym nie muszę mówić, bo to prawda znana, że boryka się po dzień dzisiejszy ze specyfiką terenu, z trudnościami rozwoju kulturalnego. Wiesz jest ugotem kulturalnym (zainteresowanym służą nazwą i pesymistycznym plastyką opisu); kiedy był ostatni odczyt, nie bardzo pamiętają; w sobotni wieczór na spotkanie z dziennikarzem przychodzi z półtoragodzinnym opóźnieniem; kiedy starsi z pasją i przekonaniem mówią o życiowych trudnościach — młodzież denerwująco chichocze.

Wiesz jest typowo rolnicza, nikt nie pracuje w mieście, nikt nikogo miejskim stylem życia nie zaraża; tyle że młodzi, na których przypada kolej pozostania na roli, z zadręciami wymieniają tych, którym udało się wyrwać w świat, zdobyli dyplomy i nie musieli wracać. We wsi — poza agronomem i kierowniczką 4-klasowej szkoły — nie ma inteligencji. W sąsiednim PGR jest nauczycielka, która o sobie skromnie mówi: — „mam dziewiętnasty rok”, jakby tym dziewiętnastym chciała przyrzucić wiekowi cień dojrzałości, jest przy tym chorobliwie nieśmiała. Kierowniczka szkoły nie ma czasu na pracę kul-

W czwartek (18 bm.) Warszawska Orkiestra Kameralna pod dyrykcją Jerzego Dobrzańskiego, z którą wystąpi Krystyna Szostek-Radkowa (mezzosopran), koncertem poświęconym dwusetnej rocznicy śmierci wielkiego Georga Philippa Telemanna zakończy nasz kolejny festiwal łańcucki. I pomyśleć tylko... Niedawno to było, gdy spieszyliśmy na pierwsze spotkanie z muzyką dawną w sali balowej Zamku-Muzeum, która urzekła wszystkich i kazala z niecierpliwością oczekiwać następnych. Niedawno, a jednak... Już za trzy lata Dni Muzyki Kameralnej w Łańcucie ozdobi jubileuszowy laur. Będą to przecież dziejsze spotkania, które powitamy z nie mniejszym wzruszeniem niż przed laty, niż dziś.

M. G.

15 bm. w Teatryku Zamkowym odbędzie się polska prapremiera sceniczna (była telewizyjna) uroczej perełki operowej Wolfganga Amadeusza Mozarta pt. „Bastien i Bastienne”. Operę przygotowała Warszawska Scena Kameralna pod kierownictwem Stefana Sutkowskiego.

— w sąsiedniej wsi kierownik 8-klasówki nie ma żadnej ochoty pracować ze starszymi; istniejącemu tu kiedyś kółku amatorskiemu wręcz oomówił pomocy i kółko się rozpadło. Pozostała tylko jedna jedyna stara działaczka uniwersytetu w Gaci, od 3 lat marnująca swoje umiejętności, rozczarowana młodymi, zniechęcona wobec ogólnego braku zainteresowania. Samotność jej, jej doświadczenia są tak przykre, że nie mam śmiałości nawet podsuwać jej jakichś propozycji...

Kiedy pisze się o takich wsiach, nabierają swoistej wymowy zawrotne sumy 2-złotówek na mieszkańca, przeznaczonych rocznie w skali krajowej na zakup książek do bibliotek wiejskich, owe 50 procent bibliotekarzy wiejskich, którzy legitymują się zaledwie wykształceniem siedmioklasowym. Nie wzięłam tych liczb z powietrza, ale zostały one rzucone publicznie w Dniach Oświaty przez przedstawiciela Ministerstwa Kultury i Sztuki — Czesława Kałużnego — w ostatniej telewizyjnej Panoramie Literackiej. Oczywiście, że znalazły przeciwwagę w innych liczbach, że ubiegłoroczne Dni Oświaty, Książki i Prasy dały krajowi 60 nowych bibliotek, 600 punktów bibliotecznych i 50 czytelników, że tegoroczne dadzą na pewno nie mniej. Ale daleko nam, kiedy o wsi mówimy, do statystyk idealnych w stanie posiadania.

W Dniu Działacza Kultury, który zawsze będzie duszą wszelkiego upowszechniania, który zwłaszcza na wsi jest zjawiskiem nieocenionym — o dziwo o tych dysproporcjach (Ciąg dalszy na str. 4)

Krystyna Świerczewska

ENTUZJAZM I DOŚWIADCZENIE

Pozytywizm ukształtował pierwszy i nader trwały model działalności kultury. W najogólniejszych zarysach dałoby się o nim powiedzieć, że dostrzegł istotny związek między upowszechnieniem wartości kulturalnych a potrzebą oświaty, że widział znikomość takiego upowszechnienia, które nie zaczyna od punktu wyjścia — to jest poprawy bazy, rozwoju kultury materialnej środowisk, w jakim działać ma przyszło. Pozytywizm obdarzył ponadto ów model otoczką romantyczno-marzycielską ofiarnością ponad siły przeciętnej silnej psychicznie jednostki, odbierał mu osobiste życie, umieszczał w świecie społecznych konfliktów, ustawiał w sytuacji katalizatora tych konfliktów, izolował niejako od reszty, stawiając na piedestale świętego postanowienia i skazując tym samym na samotność. I tu był może paradoks największy, że człowiek działający dla społeczności w imię tej społeczności rezygnował z własnego życia, przekreślał je, nie był po prostu szczęśliwy.

Myślę, że ostatnia wojna ze swoim katastrofalnym w skutkach pięcioletnim procesem niszczenia odporności psychicznej w narodzie, z zaciętkim likwidowaniem dorobku kulturalnego nadała temu modelowi znowu blask niepowzedni i stał pierwsze lata po wyzwoleniu — to było nie innego w systemie upowszechniania kultury, jak właśnie powrót do pozytywistycznych założeń pracy od podstaw, jakies, najprościej mówiąc, łączenie działań oświatowych z potrzebą masowego upowszechniania kultury.

Na wagę złota liczyło się tych, którzy z doświadczeniem przedwojennych uniwersytetów ludowych podtrzymywali ich piękną tradycję i szli w lud. Bo przede wszystkim wieś polska na taką działalność czekała. I znowu w pracy powojennego działacza kultury przewijały się elementy heroizmu, poświęcenia, rezygnacji z celów osobistych.

Od paru lat jednak z początku nieuchwytnie może, później coraz widoczniej, rezygnowano się z apostolstwa działacza kultury (miejskich przede wszystkim), a ironia mówiło o siłaczach, zaprzeczają

ło wartości entuzjazmu, indywidualnym zrywem społecznikom; w jakimś sensie kompromitując to społecznikom. Termin nabral pogłosów negatywnych.

Czyżby to znaczyło, że pracę od podstaw mamy poza sobą? W pewnym sensie tak, bo oświata, szkoła, powszechność nauczania — to był już chleb codzienny, skok naprzód w bazie materialnej wsi był miłowy, folklor z pietyzmem chroniony, ruch amatorski — masowy, czytelnictwo — imponujące w skali ogólnopolskiej. A ilość starych działaczy, z ducha pozytywistycznych — malała w sposób naturalny, zgodny z prawami biologii.

Dziś pałeczkę sztafety kulturalnej przejmują młodzi, nader często o wiele lepiej przygotowani w metodach, nader często z uniwersyteckim wykształceniem.

Tak jest na ogół w tych wsiach, gdzie są prężne środowiska młodzieżowe, gdzie nowy fenomen społeczny — chłop-robotnik jest zjawiskiem coraz częstszym, gdzie młodzież wyfruwa w świat nauki intensywnie, z żarliwością i w ciekawości serca marząc, by do wsi nie powracać. Jeśli ów powrót się zdarzy, jednak już z dyplomem w kieszeni, zaczyna się proces modelunku na modłę miejską. Zarażanie, dodam od razu — pozytywne, własnymi nawykami. Pewnie, że ślepo przyjmowane przez nieprzygotowaną społeczność dają z początku efekty nie najsympatyczniejsze, ale trzeba pamiętać, że obok ersatów i papuziego naśladowania miejskiego stylu życia — dają też łańcukę w nowo wybudowanym domu, większe zużycie mydła, czystość, kulturę jedzenia, słowem — higienizację życia. Dają wreszcie klub — kawiarnię, telewizor — a więc jakąś godziwą rozrywkę po pracy. I nawet jeśli będziemy to nazywać kulturą naskórkową, to i tak wprowadza człowieka w nawyki trwałej kultury, jest przedszkolem wiedzy o kulturze, wyrabiającym c h e c i, choć jeszcze nie dającym świadomego rozeznania.

I stąd — rzesza lekarzy wiejskich, agronomów, młodych nauczycieli — to też w jakimś sensie działacze kultury, nawet jeśli żadnej widocznej działalności w tym

względnie nie przejawiają. Obawy jedyne, jakie rodzi w postronnym obserwatorze taka postawa społeczna czołówki kulturalnej wsi, wypływają z obserwacji coraz częstszych naśladowania także tej izolacji przez resztę wiejskiej społeczności, coraz mniejsza chęć społecznego, wspólnego konsumowania zjawisk kulturalnych, wyraźne przekształcanie się mieszkańców wsi w biernych konsumentów, stroniących od przejawów własnej działalności.

Naturalnie, że ani chcę generalizować, ani słuszne by to było, ale w swoich wędrówkach po terenie natknęłam się kiedyś na zamożną wieś w powiecie przeworskim i do dziś brzmi mi w uszach opinia przewodniczącego gromadzkiej rady o swoich mieszkańcach, opinia poprzedzona rozbrajająco bezradnym przyznaniem racji tym, którzy twierdzą, że nic tu nikogo nie interesuje poza własnym podwórkiem, że nie czuje się zupełnie obecności nader licznej inteligencji. Powiedział wtedy:

— „Ludzie chcą mieć własne domy kultury z radiem i telewizorem w swoich mieszkaniach, a nie nadziwić się gromadnie w jednym, który by trzeba dopiero budować”. Oczywiście, nie zbudowali, choć wśród pięknych sadów stoją prywatne wille, we wsi jest kilkanaście prywatnych telewizorów, łazienka jest rzeczą normalną, samochód prywatny też do ciosów nie należy... I dodam, że wieś ta leży w parukilometrowym sąsiedztwie Gaci i Markowej — wsi tyleż biedniejszych od niej, co słynnych z efektów pracy kulturalnej.

To jest przykład, że nie ma mowy o sztywnych prawidłowościach rozwoju kulturalnego. Równocześnie — że stawianie dziś na elementarny środek przekazu, jakim jest książka czy telewizor — to w cywilizowanej wsi zbyt ubogie założenie. Stąd wniosek, że konieczne jest uelastycznienie działań kulturalnych, potrzeba nowego, pełniejszego modelu kultury wiejskiej, w którym by było miejsce na społecznikom, na entuzjazm, samozaparcie, połączonych ściśle z wiedzą o metodach, o nowoczesności, połączonych z atrakcyjnością formalną.

O CALIĆ OD ZAPOMNIENIA

(Ciąg dalszy ze str. 1)

najnowszych wież wiertniczych, najstarsze i najnowsze świdy używane w kopalnictwie naftowym itp. Drugi bardzo interesujący dział muzeum gorlickiego stanowią dokumenty i pamiątki z bitwy o Gorlice w 1915 roku. Z wielką pieczołowitością zgromadzono tu wszystko, łącznie z literaturą, co mówi o tych dramatycznych dla miasta dniach.

W ogóle muzeum w Gorlicach imponuje rzeczowością, wytwornością i wysokim poziomem oraz zestawem i ilością eksponatów. Nie należy się więc dziwić, że znakomity i popularny muzealniki i kolekcjoner dr Przytkowski tak napisał w księdze uwag: „Chyba ja widziałem już muzeów dużo, ale wreszcie Gorlice mi zaimponowały naukową ekspozycją, rzadką nawet w Europie, już o Polsce nie mówiąc”...

W Przeworsku muzeum miejskie gromadzi przede wszystkim dokumenty historyczne, związane z dziejami miasta. Znajdujemy tu księgę prawa magdeburgskiego, oryginały przywilejów królewskich (Władysława IV, Jana Kazimierza, Michała Korybuta Wiśniowieckiego, Jana III Sobieskiego i Augusta II), liczne dokumenty mieszczkańskie, dawne wyroki, sądowe dokumenty cechowe itp. Zgromadzono tu bardzo ważne materiały stanowiące kopalnię wiedzy z zakresu historii małych miasteczek i dziejów rzemiosła. Muzeum dysponuje paroma tysiącami eksponatów, z tego 700 ma dużą wartość naukową. Dobrze się stało, że miasto wygospodarowało dobry lokal dla muzeum w obszernej zajazdowej sieni zabytkowego ratusza. Dzięki temu muzeum ma właściwy, historyczny klimat dla ekspozycji i trochę miejsca na eksponaty.

Nieco podobny charakter ma również załazek muzeum w Brzozowie, z tym że ukazuje ono historię miasta na tle dziejów regionu i ekspozuje najmocniej dzieje rzemiosła. Tak bogatego zbioru pieczęci i dokumentów cechowych nie ma chyba żadne muzeum regionalne. Sporo tu judaików, a zwłaszcza relacji o wyprawach Żydów brzozowskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Przewodniczący MRN — Maksymilian

Dąbrowski, opiekun i namiętny rzecznik muzeum brzozowskiego ma zamiar wykorzystać na muzeum również tarasy wewnętrzne wieży ratuszowej. Istotnie, stara, wyniosła wieża z zegarem, z której rozciąga się piękny widok na rozległy podgórski krajobraz, stanowi nie lada atrakcję dla turystów i znakomicie dzięki temu nadaje się na ekspozycję muzealną, gdyż stanowić ona będzie dodatkową siłą przyciągającą wycieczki.

Brzozów zresztą nie poprzestaje

je na szczególną uwagę i szerokie upowszechnienie. Izby pamiątek budzą zainteresowanie mieszkańców wsi przeszłością swojej miejscowości, tradycjami obyczajowymi i kulturalnymi, miejscowym folklorem i rzemiosłem ludowym. Powstaje dzięki temu silna więź integrująca oraz kształtuje się przywiązanie i szacunek dla rodzinnej miejscowości, objawiające się później w cennych czynach społecznych i lokalnych zdrowych ambicjach.

Może najmniej określony charakter ma muzeum w Lubaczowie, ale też rozporządza najgorszymi warunkami lokalowymi. Walać się budynceczek, zalewany w czasie deszczu wodą spływającą do wnętrza z ulicy nie daje możliwości do sensownego, logicznego eksponowania bardzo zresztą interesujących i wartościowych zbiorów.

Gruntowna, merytoryczna ocena

zealnych zorganizowana przez Włodzimierza Czerneckiego odbyła się w 1961 roku. Nie ma w tych muzeach pracowników naukowych, nie ma etatów, działają tylko dzięki pasji społeczników i hobbystów, często przy braku zrozumienia ojców miasta czy powiatu.

Trzeba tym placówkom pomóc finansowo, dostarczyć lokali, otaczać opieką naukową i fachową. W pełni na to zasługują, gdyż mają wszystkie szanse, by stać się głównymi ogniskami wiedzy o regionie, bazą naukową dla regionalnego ruchu wydawniczego oraz ośrodkami mądrze pojętego, pożytecznego regionalizmu. Bo nie jest prawdą, że te muzea nikogo prócz ich twórców nie interesują. Wystarczy zobaczyć księgi uwag i policzyć zwiedzających. Np. w Gorlicach w roku 1965 zwiedziło muzeum około 5 tys. osób, w 1966 r. — około 4 tys. To

Nasz laureat nagrody im. J. Bruna

Jak donosiliśmy nasz kolega redakcyjny publicysta działu ekonomicznego, red. Władysław Boczar, którego również gościł na łamach „Widnokragu”, otrzymał ostatnio jedną z najpoważniejszych nagród dziennikarskich — II nagrodę im. Juliana Bruna. Nagroda ta jest co roku przyznawana młodemu dziennikarzom za wybitne osiągnięcia w pracy zawodowej.

W związku z tym zwracamy się do red. Władysława Boczara z pytaniem:

— Wybrałeś zawód dziennikarza. Dlaczego?

— Mimo iż uzyskałem nagrodę dla młodego dziennikarza wybrałem ten zawód już dość dawno, bo 11 lat temu. Przypominam sobie, że gdy kończyłem II klasę gimnazjum w Iwoniczu-Zdroju, bodajże w „Expressie Wieczornym” ukazał się artykuł zatytułowany „Boże broń przed dziennikarzką” i pomyślałem sobie, że to właśnie coś dla mnie. Oczywiście były i inne powody również, gdyż zawsze zdradzałem zainteresowanie humanistyką, natomiast byłem absolutnie niewrażliwy na uroki matematyki.

A później

Tak się zaczęło — lecz jeszcze przed dojściem do zawodu było 5 lat studiów na Wydziale Dziennikarskim UW.

Co skłoniło Cię do wybrania „Nowin Rzeszowskich” jako miejsca pracy i problematyki ekonomicznej jako kręgu zainteresowań.

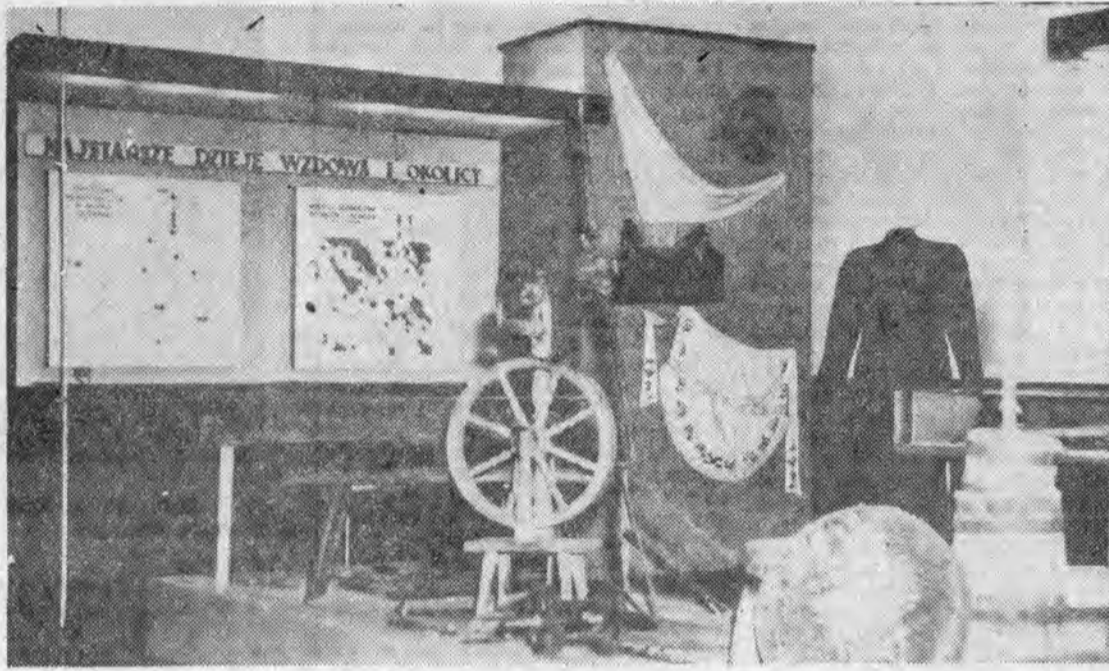
Jak już powiedziałem, pochodzę z Iwonicza, a więc jestem uczulowo związany z Rzeszowszczyzną. Jeśli chodzi o problematykę ekonomiczną, zainteresowała mnie już w czasie studiów i była przedmiotem mojej specjalizacji. Myślałem, że wybrałem dobrze, gdyż wszystkie sprawy związane z ekonomiką dają największe pole do działania dla dziennikarza. Można bowiem pokazać nie tylko przemiany zachodzące w życiu naszego kraju, ale również losy ludzi na tle tych wydarzeń. Dla tego celu nawet z matematyką trzeba było się przepracować.

Twoje plany, marzenia?

Chciałbym próbować sił w reportażu, szczególnie w reportażu społecznym, co zresztą czynię od czasu do czasu — również na łamach „Widnokragu”.

Gratulujemy Ci serdecznie z okazji nagrody, życzymy wielu jeszcze nagród i wyróżnień oraz realizacji marzeń.

JAN GRYGIEL



Izba Pamiątek we Wzdowie, pow. Brzozów.

Fot. M. KOPEĆ

na skromnym jeszcze dotąd muzeum miejskim i organizuje prócz tego w powiecie izby pamiątek. Istnieje taka we Wzdowie, zorganizowana przez młodzież i wykładowców Uniwersytetu Ludowego, w Bliznem (również dzieło UL), w Hłudnej; planuje się otwarcie w najbliższym czasie izb pamiątek w Dynowie i w Haczowie. Ta inicjatywa zasługuje

na skromnym jeszcze dotąd muzeum miejskim i organizuje prócz tego w powiecie izby pamiątek. Istnieje taka we Wzdowie, zorganizowana przez młodzież i wykładowców Uniwersytetu Ludowego, w Bliznem (również dzieło UL), w Hłudnej; planuje się otwarcie w najbliższym czasie izb pamiątek w Dynowie i w Haczowie. Ta inicjatywa zasługuje

świadczy, iż dobrze spełniają swą funkcję.

Wokół każdego muzeum regionalnego grupują się ludzie, z których niejednym zasługuje na najwyższe uznanie, a nawet monografię. Ale o tych społecznych kolekcjonerach, o kłopotach i troskach amatorów-muzealników napiszę w drugim artykule.

Świadek naszych czasów Wystawy rysunków i fotografii prasowej

Staraniem Zarządu Głównego RSW, Wydawnictwa Prasowego „Nowiny Rzeszowskie” i Biura Wystaw Artystycznych, 5 maja w gmachu „Miastoprojektu” w Rzeszowie otwarta została wystawa rysunku prasowego J. Sienkiewicza, a w WDK wystawa fotografii prasowej M. Kopecia.

Jerzy Sienkiewicz studiował w Krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych na wydziale malarstwa w pracowniach profesorów: C. Rzepińskiego, H. Cybisowej, J. Fedkowicza. Dyplom uzyskał w 1954 roku. Od 1949 roku współpracuje z prasą krakowską, a od 1952 jako nauczyciel i wicedyrektor Liceum Technik Plastycznych w Sędziszowie, wiąże się z „Nowinami Rzeszowskimi”.

Artystą bierze udział prawie we wszystkich wystawach organizowanych przez Oddział i Zarząd Okręgu ZPAP w Rzeszowie. Zainaugurował również wystawę indywidualną plastyki — wystawiając w 1961 roku grafikę i malarstwo. Druga wy-

stawa grafiki i karykatury Sienkiewicza została otwarta w 1964 roku. Brał także udział w wystawie „Czterech województw”, a jego liczne prace, m. in. cykl rysunków z ZSRR udostępnione były w wielu miastach powiatowych, jak Przemyśl, Dębica, Mielec i in.

Za działalność w dziedzinie plastyki w 1961 roku został wyróżniony nagrodą twórczą Prezydium WRN w Rzeszowie.

Jerzy Sienkiewicz od 18 lat związany z prasą należy do nielicznych artystów - reporterów, rejestrujących w swoim szkicowniku życie na gorąco. Szkice te — to wiarygodne świadectwo naszych czasów. Dziennikarstwo zaważyło w całej pełni na twórczości artysty, z jednej strony związało go ze sprawami dnia codziennego, z regionem, stało się źródłem plastycznej inspiracji wzbogacającej jego warsztat. Z drugiej — pośpiech i rygor społeczny zamówienia nie zawsze sprzyjały pogłębieniu artystycznej wizji.

Świat artystycznych zainteresowań J. Sienkiewicza jest bogaty. W teatralnym fotelu szkicuje ludzi sceny, w plenerze notuje piękno Bieszczadów, w kawiarence i restauracji sceny rodzajowe, w zakładach pracy dynamizm naszych czasów. Rysuje ludzi i martwą naturę, wykonuje wianki tytułowe, ilustruje poezję i prozę w dodatku kulturalnym „Nowin Rzeszowskich” — „Widnokrag”. Jego „poczet aktywistów kulturalnych” liczy setki karykatur i podobizn. Kreśli nie tylko zewnętrzne cechy ludzi, ale wdziera się w wewnętrzną sferę ich uczuć. Oszczędna, precyzyjna kreska oddaje celnie indywidualność człowieka. Ale Sienkiewicz nie ma możliwości wyboru. Rysuje również ludzi nie zawsze go interesujących jako model. Toteż niektóre prace grzeszą powierzchownością, noszą ślady pośpiechu.

Ilustrując opowiadanie literackie i poezję, operuje różnymi środkami plastycznymi, od finezyjnej kreski



Zamek w Baranowie.

Fot. M. KOPEĆ

do mocnej plamy. Nie rezygnuje również z uogólnienia i metafory. Zbliża jednak temat do czytelnika, podbudowuje treść opowiadań, wprawda odbiorców w nastrój dzieła literackiego.

Parając się na co dzień rysunkiem i grafiką, J. Sienkiewicz nie zrezygnował z malarstwa sztalugowego, które uprawia w miarę wolnego czasu. Wystawa jego rysunków prasowych jest tylko częścią dorobku w tej dziedzinie, pozwala jednak zorientować się w bogactwie możliwościach twórczych artysty.

Michał Kopeć jako fotoreporter „Nowin Rzeszowskich” od 10 lat odnotowuje na taśmie fotograficznej obrazy naszego życia — historię rozwoju województwa. 80 wystawionych prac, to tylko fragmenty zarejestrowanych wydarzeń i

faktów. Tematyka tych zdjęć jest różnorodna, jak bogate są przejaśnienia życia w kraju i województwie.

Fotoreporter posiada w swoim archiwum taśmy fotograficzne, których odbitki wypełniłyby niejedną wystawę. Dlatego fragmentaryczne notatki fotograficzne na wystawie dają dość skąpy rys wieloletnich spotkań z rzeczywistością — fotoreportera.

W fotografii prasowej nad formą artystyczną dominuje funkcja poznawcza zdjęć, które ma przede wszystkim informować i oddziaływać na świadomość czytelnika, i takie zdjęcia oglądamy na wystawie.

Michał Kopeć w 1962 roku brał udział w III Ogólnopolskiej Wystawie Fotografii Prasowej, na której wystawiono 300 prac wybranych spośród tysiąca nadesłanych.

EDMUND GAJEWSKI



Fot. M. KOPEĆ

KRONIKA FILMOWA

FESTIWAL FILMU MŁODZIEŻOWEGO

W Hyeres, w pobliżu Saint Tropez we Francji, zakończył się Festiwal Filmu Młodzieżowego, w którym udział brało 13 krajów. Nagrodami na Festiwalu podzieliły się: Francja, Związek Radziecki i Grecja. Wielką Nagrodę Festiwalu uzyskał film francuski „Mamaia” — pierwszy długometrażowy film 33-letniego Jose Varel. Nagrodę specjalną jury otrzymał film radziecki „Pierwszy nauczyciel” Michałkowa - Konczalowskiego. „Nagrode Khalimera” za najlepszy film zagraniczny przyznano filmowi greckiemu „O-kret” reżyserii Alexisa Damianosa.

DWA RAZY MAYERLING

Niewyjaśniona zagadka głośnego samobójstwa arcyksięcia Rudolfa Habsburskiego i Marii Vetsery w dalszym ciągu pasjonuje filmowców. W 1937 r. zdobył rozgłos film „Mayerling”, osnuty na tle tej tragedii, reżyserii Anatola Litvaka z Danielle Rarieux i Charlesem Boyerem. Obecnie realizowane są aż dwa filmy poświęcone temu wydarzeniu: austriacki i amerykański. W Austrii film reżyserować będzie Gottfried Reinhardt, a w głównych rolach wystąpią: Marcello Mastroianni (Rudolf), Alec Guinness (Franciszek Józef), Vivien Leigh (cesarzowa). Autorem scenariusza jest pisarz Christopher Fry, który wprowadza nowy motyw samobójstwa: intrzygi polityczne.

Wersję amerykańską zrealizuje Mel Ferrer wraz z Terence Youngiem. W roli Marii Vetsery wystąpi Audrey Hepburn. Scenariusz oparty jest na książce Claude Anet, z której korzystał Anatol Litvak.

KUROSAWA O PEARL HARBOUR

Akira Kurosawa, którego film „Rashomon” stał się przed 20 laty prawdziwą rewelacją w kinematografii japońskiej, rozpocznie wkrótce nakręcanie filmu dla amerykańskiej wytwórni filmowej „FOX”, o ataku na Pearl Harbour. Film nakręcony będzie na Hawajach, w Japonii i w Stanach Zjednoczonych.

DYRYGUJE KARAJAN

Henri Georges Clouzot ukończył ostatni z pięciu filmów poświęconych wybitnemu dyrygentowi Herbertowi von Karajanowi. Film zawiera wykonanie „Requiem” Verdiego. Cztery poprzednie obejmuje wykonanie V symfonii Beethovena, koncertu Mozarta, symfonii „Z nowego świata” Dvorzaka i IV symfonii Schumanna.

CO NOWEGO W FILMIE WŁOSKIM

Według ogłoszonych ostatnio danych w zeszłym roku zrealizowano we Włoszech 239 filmów długometrażowych, a więc największą liczbę w ostatnim dziesięcioleciu. Włochy zajmują obecnie czołowe miejsce pod względem produkcji filmowej w Europie.

Również i w tym roku rozmiary produkcji filmowej zapowiadają się pomysłnie. Gorzej jednak — jak stwierdza prasa włoska — przedstawia się jej poziom. W ciągu ostatnich tygodni na ekrany weszło ok. 40 filmów włoskich w większości westernów filmów sensacyjnych w rodzaju „Bonda”, musicali. Brak dzieł ambitnych, jak np. „Niemożliwe” reżyserii Pietro Germiego, „Każdemu swoje” — Elio Petriego, „Jutro już tu nie będziemy” — Brunello Rondiego, „Poskromienie złośnicy” Franco Zeffirellego.

Czeka na premierę przeszło 70 filmów, m. in. „Zdarzyło się pewnego razu...” Francesco Rosiego z Sofia Loren, „Tygrys” Dino Risiego i Vittorio Gassmanem, „Zabij mnie szybciej, zimno mi” Francesco Maselliego z Monica Vitti. Wśród pozycji znajdujących się w ostatnim stadium realizacji wymieniane są: „Obcy” Lucchino Viscontiego z Marcello Mastroianni, „Harem” Marco Ferreriego z Carol Baker, „Korsarz” Terence Younga według powieści Conrada.

Nanni Loy przygotowuje „Ojca rodziny” z Nino Manfredim i Leslie Caron, Federico Fellini wkrótce rozpocznie zdjęcia do „Podróży Mastoryni” z Ugo Tognazzim. W planach znajduje się film „Poślubiłem cię dla żartu” z Moniką Vitti według sztuki Natalii Ginzburg, „SCS Umberto Nobile”, który będzie zrealizowany w koprodukcji ze Związkiem Radzieckim.



Rys. J. SIENKIEWICZ

Od Czajkowskiego do Armstronga - zapowiadają „Polskie Nagrania”

Czego będziemy słuchać z polskich płyt? Na to pytanie odpowiada główny redaktor „Polskich nagrań”, znany kompozytor Ryszard Sielicki.

— Do najważniejszych naszych zamierzeń — mówi R. Sielicki — zaliczamy edycję poświęconą 50 rocznicy Rewolucji Październikowej. Z tej okazji przygotowujemy cykl nagrań muzyki rosyjskiej w wykonaniu polskich zespołów i solistów. Jedną z płyt pn. „Tematyka polska w muzyce rosyjskiej” przyniesie poemat Sergiusza Liachunowa „Zelazowa Wola”, „Wariacje na tematy polskie” Anatola Liadowa, Krakowiaka z opery „Iwan Susanin” Glinki, Poloneza z „Eugeniusza Oniegi-na” Czajkowskiego oraz kilka pieśni do słów Mickiewicza. Utwory te nagrała orkiestra Filharmonii Narodowej pod dyr. Jerzego Semkowa z udziałem solistek — śpiewaczki Krystyny Szóstek-Radkowej i pianistki Lidii Grychtołówny. Na innych płytach z tego cyklu znajdują się „Obrazki z wysławy” Musorgskiego i IV Symfonia Czajkowskiego (gra orkiestra FN pod dyr. Witolda Rowickiego), suity z baletów „Śpiąca królewna” i „Jeziro łabędzie” Czajkowskiego (ci sami wykonawcy). Kilka pozycji poświęcamy

też piosenkom radzieckiej. Jedną z nich — „Zawsze niech będzie słońce” jest zbiorem najpopularniejszych przebojów z tytułowym wstępnym. Podobnie, jak w latach ubiegłych, również i w tym roku ukażą się nagrania z Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze.

Przygotowujemy i inne okolicznościowe edycje poświęcone dwóm najwybitniejszym twórcom polskiej literatury skrzypcowej — Karolowi Szymanowskiemu (w związku z 30-leciem śmierci) i Henrykowi Wieniawskiemu (z okazji V Międzynarodowego Konkursu jego imienia w Poznaniu). Seria ta obejmie 2 płyty odtworzone z dawnych nagrań laureatów powojennych konkursów — Wandy Wilkomirskiej, Rozy Fajn, Igora Ojstracha, Juliana Sitkowieckiego, Marka Komissarowa, Sidneya Hartha i in. oraz 2 płyty z nagraniami koncertów skrzypcowych obu kompozytorów. Koncerty Wieniawskiego grają: Wanda Wilkomirska i laureat ostatniego konkursu — Oieg Krysa, Szymanowskiego — również Wilkomirska i zwycięzca w ostatnim konkursie im. Wieniawskiego, Amerykanin — Charles Treger.

Z myślą o „Warszawskiej jesieni” wydamy nowe nagrania polskiej muzyki współczesnej. Ukaże się naj-

nowsze dzieło Pendereckiego „Dies irae”, poza tym kompozycje Lutosławskiego, Serockiego, Blocha, Góreckiego.

Z satysfakcją zapowiadamy też kilka atrakcji z nagrań znanych zagranicznych wytwórni. „Columbia” nadesłała nam taśmy z nagraniami utworów Gershwna („Amerykanin w Paryżu” i „Błękitna rapsodia”) w wykonaniu orkiestry Filharmonii Nowojorskiej pod dyrekcją Leonarda Bernsteina, który wystąpi również jako pianista. Miłośnicy jazzu otrzymają nagrania z udziałem takich sław, jak Louis Armstrong, Duke Ellington i Count Basie.

Rozmawiała Hanna Frenkiel, (Kt-PAP)

Zdarzenia tygodnia

Ostatnio odbyła się w Rzeszowie, zorganizowana przez WKZZ konferencja kierowników związkowych placówek kulturalno-oświatowych (zakładowych domów kultury, klubów fabrycznych, świetlic). Podczas dwudniowych obrad podsumowano wyniki Festiwalu Kulturalnego Związków Zawodowych, omówiono przygotowania do zakończenia tej imprezy oraz działalność k. o. w poszczególnych środowiskach. W chwili obecnej odbywają się rejonowe konferencje, organizowane przez Z. O. związków branżowych i placówki, na których dokonuje się analizy przebiegu festiwalu i podsumowuje się jego przebieg.

Dzisiaj, tj. w sobotę zakończy się rozpoczęty 11 bm. w Rzeszowie wojewódzki przegląd Ogólnopolskiego Festiwalu Amatorskich Teatrów Poezji, organizowany dla uczczenia 50 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Program imprezy przewidywał występy 12 zespołów ubiegających się o prawo reprezentacji województwa podczas eliminacji centralnych, które odbędą się w październiku br. w Poznaniu.

Organizatorami imprezy są Oddział Wojewódzki Związku Teatrów Amatorskich i Wojewódzki Dom Kultury.

ZW LK i Wojewódzka Komisja Współpracy Organizacji Młodzieżowych zorganizowały w dniu 6 maja w ramach spotkań dwóch pokoleń (byłych organizatorów i działaczy PPR i młodego pokolenia dziewcząt) wieczór poświęcony Marii Konopnickiej w związku z przypadającą w tym miesiącu 125 rocznicą jej urodzin.

Referat nt. „Konopnicka żywa” wygłosiła red. C. Błńska, członek ZG Towarzystwa im. Marii Konopnickiej. Na program wieczorny złożył się także recital fortepianowy M. Garbulińskiej.

W żarnowieckim dworcu, gdzie znajduje się muzeum biograficzne M. Konopnickiej otwarto okolicznościową wystawę, na którą składała się dzieła wydane w Polsce Ludowej oraz opracowania poświęcone twórczości poetki.

W Domu Kultury „Górnika-Naftowca” w Krośnie czynna jest wystawa prac członków istniejącego przy tej placówce zespołu amatorskiego fotografów. Ekspozycja obejmuje 120 fotografii 5 autorów, ukazujących piękno kraju i elekawsze zakątki ziem naszych sąsiadów.

Staraniem Filharmonii im. Artura Malawskiego 5 bm. wystąpiła w Rzeszowie z recitalem jugosławińska pianistka Pavica Gvozdić. Wykonała ona utwory Bacha, Beethovena, Paganiniego, Bartoka, Liszt i Chopina.

Ekspozowany już w Domu Sztuki zestaw grafik A. Jakubowicza i obrazów B. Duszy udośćpionny został do wzięcia w lokalny Uniwersytetu Ludowego we Włodowie. Prace te będą również pokazane w Brzozowie podczas trwania „Dni Folkloru Pogórza Dynowskiego”.

10 bm. odbyło się w Rzeszowie szkolenie gospodarzy klubów „Ruch” i „Rolnika” z powiatu rzeszowskiego. Podczas zajęć przedyskutowano rolę gospodarzy klubów w środowisku wiejskim oraz przygotowania do obchodów Dnia Działacza Kultury, Dnia Strażaka i Dnia Dziecka.

Kalman Segal

Mały felieton

Przyszła do mnie staruszka zgarbiona ciężarem lat i gorzkich doświadczeń. Przyszła i położyła przede mną wycięte z gazety opowiadanie, moje opowiadanie, w którym była mowa o różach, o słodkim zapachu świeżych róż rozkwitających w letni rześki ranek.

— Pan napisał, że kocham aromat kwiatów — powiedziała starsza pani. — To kłamstwo. Nie obchodzi mnie pańskie różę. Kocham zapach chleba i mleka, cebuli i czosnku. To kocham.

— Ująłem ją za rękę i usiłowałem delikatnie wytłumaczyć, że podobnie jak nasz żołądek domaga się chleba, nasze zmysły domagają się innych rzeczy. Malowniczych krajobrazów, słodkich dźwięków muzyki, subtelnych zapachów kwitnących drzew.

Mówiłem długo i z przejęciem, staruszka słuchała i drzemała chwilami, była zmęczona przeciwnieństwami losu.

Chciałem jej sprawić przyjemność i opowiedziałem bajkę o morzu dalekim i nie istniejącym, które tajemniczo szumi, o brzegu słonecznym, na którym zebrali się radosne i tańczące tłumy ludzi z całego świata. Byli to ludzie wszystkich ras i wszystkich narodów, a wszyscy byli piękni, i wszyscy byli zajęci tą samą czynnością: w zielonolinową ochładzającą mroza wrzucali całe góry złota, srebra, monet i banknotów. A potem...

Kiedy ludzie nad morzem byli już niemal gotowi ze swą ogromną pracą, kiedy prawie wszystkie środki płatnicze całego świata były już na dnie morza, staruszka ocknęła się i zaczęła krzyżeć:

— Na miłość boską! Niechaj przynajmniej małą grudeczkę złota pozostawi dla mnie. Małeńką okruszynkę...

— Złoto jest nieszczęściem świata... — usiłowałem ją przekonać.

— Za złoto można kupić chleb... — usiłowała ona mnie przekonać.

— Pewnego dnia będziemy jeść chleb nie ważąc go — powiedziałam.

— I będziemy pić mleko jak wodę. I wino...

— A złoto? — przerwała niecierpliwie staruszka.

— Nie trzeba nam złota — odparłem. — Czym jest złoto? — Nawet na podkowy dla koni dorożkarskich nie nadaje się, bo zbyt miękkie.

— Pan jest chory — szepnęła staruszka z lękiem, odsunęła się ode mnie i po chwili wybiegła z pokoju.

Powiedziała, że jestem chory. Istotnie, czuję się nieszczęśliwie: od pewnego czasu boli mnie żołądek. Ale po czym ona to poznaje?

POOLONICA KULTURALNE

POLSKI NUMER „ARENY”

W tych dniach ukazał się polski numer „Areny” — wydawnictwa publikowanego w Londynie przez Międzynarodowy Fundusz Pisarzy (International Writers Fund). Stosowny numer publikacji poświęcony jest w całości współczesnej literaturze i sztuce polskiej.

Polski numer „Areny”, zredagowany przez dyrektora Agencji Autorskiej Michała Rusinka i Zbigniewa Grabowskiego z Londynu, otwiera wstęp sekretarza generalnego Międzynarodowego Penclubu Davida Carvera.

Publikacja zawiera następujące prace polskich autorów o współczesnej prozie polskiej — Włodzimierza Maciąga, o powieści historycznej — Lesława Barulskiego, o poezji — prof. dr. Jazzy Zygmunta Jakubowskiego, o poetyckiej awangardzie — Juliana Rogozińskiego, o teatrze — Stanisława Witolda Balickiego, o dramaturgii polskiej — Jerzego Koeniga, o satyrze — Zbigniewa Mitznera, o debiutach literackich — Andrzeja Lama, o filmie — Krzysztofa T. Toeplitza, o ekspansji polskiej literatury za granicą —

Michała Rusinka oraz o zasięgu polskiej sztuki w świecie — Bogusława Plazy. Artykuły uzupełniają kilkadziesiąt ilustracji z dziedziny literatury, teatru i filmu.

OPOWIADANIA J. ANDRZEJEWSKIEGO PO CZESKU

W przekładzie znakomitej czeskiej tłumaczki naszej literatury Heleny Telgowej ukazał się w Pradze — nakładem wydawnictwa „Odeon” — tom opowiadań Jerzego Andrzejewskiego „Złoty lis”. Znalazły się tu opowiadania z tomów „Złoty lis” i „Niby gaj”.

Posłowie omawiające twórczość polskiego pisarza napisał Otokar Bartosch.

WSPÓLPRACA KULTURALNA POLSKO-LOTĘWSKA

W ostatnim okresie ożywiła się polskolotowska współpraca kulturalna. Nawiązały stałe kontakty telewizyjne obydwu krajów oraz teatry operowe w Gdańsku i Rydze. Coraz częściej następują wizyty zespołów i artystów.

M. in. Lotwa gościła Teatr Pantomimy z Wrocławia, Poznański Chór Chłopięcy,

Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Słask”, znakomite solistki, jak Halina Czerny-Stefańska i Barbara Hesse-Bukowska oraz znanych artystów estradowych. W Polsce występowały lotewskie zespoły: chór ludowy „Tewezem” („Ojczyzna”) i Rycki Teatr Kukielek, ekspozowane wystawę grafiki współczesnej Lotwy. Różnie liczba przekładów z obu literatur.

WYSTAWA NOWOCZESNYCH GOBELINÓW POLSKICH

„Interesująca wystawa nowoczesnych gobelinów polskich na ratuszu w Lymby” — pod powyższym tytułem duński dziennik „Politiken” zamieścił już drugą recenzję z wystawy kilimów polskich w Lymby. Autor — Pierre Luebecker stwierdza, że 50 wystawionych kilimów ukazuje, co osiągnięto w tej dziedzinie po wojnie i nad czym się obecnie pracuje. Recenzent wyróżnia prace Alicji Francman, Krystyny Wojtyny-Drouot, Barbary Latochy. Podkreśla, że wystawa świadczy o rozkwicie tej dziedziny rękodzielnictwa artystycznego w Polsce.

(Kt - PAP)